Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 4 GRUDNIA. № 95 ROK 1850.

POWSZECHNE i W JEDNÉJ CHWILI UDZIELANIE MYŚLI NA JAKĄBĄDŹ ODLEGŁOŚĆ,

ZA POMOCĄ PRZENOŚNEGO APARATU NAZWANEGO BUSOLĄ PAZYLALINICZNO—SYMPATYCZNĄ.

(Ciąg dalszy).

Lecz to nie wszystko: działanie które nazywamy magnetyzmem, nie jest jedynym wpływem jaki istoty organiczne zdolne są w odległości jedne na drugie wywierać, albowiem, jeśli odniesiemy się do pewnego gatunku zjawisk, również znanych, którym pospolicie zwykliśmy nadawać nieokreślone nazwy przeczucia, pożądań a nawet odpychań instynktowych, a nadto jeśli zważymy iż prawie niema osoby, któraby w życiu swém nie miała sposobności na sobie saméj postrzegać, iż niektóre jéj przeczucia sprawdziły się jednocześnie lub wkrótce potém, w znacznéj odległości; tudzież że pociąg lub odpychanie mogą naturalnie i w jednéj chwili istnieć między kilkoma istotami od siebie oddalonemi; przekonamy się z łatwością, że nie wszystkie jeszcze tajniki przyrody wykrytemi zostały, i że jakiekolwiek przyjmiemy nazwy na oznaczenie tych wpływów tajemniczych, *attrakcji, sympatji, odpychania, antypatji* lub inne, byłoby to za wielką pychą dla słabości ludzkiéj, chcieć bezwarunkowo zaprzeczać temu, czego pojąć nie zdoła.

Mógłbym tu bliżéj określić fakta, i poprzeć je znaczną liczbą cytacyj, lecz lękam się rozszerzyć artykułu już i tak dosyć długiego; a ponieważ niema nikogo ktoby nie znał przyrodzonéj sympatji igły magnesowéj do biegunu północnego kuli ziemskiéj, ku któremu zwraca się bez ustanku, spodziewam się iż każdy zrozumie, że jeżeli pomiędzy ciałami nieorganicznemi istnieje naturalna sympatja, tém więcéj istnieć ona musi pomiędzy istotami organicznemi.

Niechcę tu odwoływać się do wieków średnich; miałbym prawda wiele rzeczy do powiedzenia, z których możnaby wyprowadzić wiele ważnych nauk, lecz trzebaby jednocześnie wytknąć wiele błędów. Lepiéj więc o nich zamilczeć. Mówiąc jednak o sympatji naturalnéj, niemogę wstrzymać się ażebym nie przytoczył, ze względu na cel zamierzony, ustępu z książki wydrukowanéj w r. 1724. bezimiennie pod tytułem: *la Science naturelle.* Idzie w nim o możliwość zagojenia rany za pomocą działania sympatycznego, zawięzując w wielkiéj odległości kawał płótna, mającego na sobie krew pochodzącą z rany; stoi w téj książce:

»Chcąc podać przyczynę gruntowną tego zadziwiającego skutku, trzeba chyba przypuścić nieustanne obcowanie duchów wychodzących z ciał; które to duchy ciągłym ruchem przychodząc i odchodząc, utrzymują związek jednych z drugiemi; a lubo zmysły nasze zanadto materjalne nie dostrzegają ich bynajmniéj, są one przecież rzeczywistemi i prawdziwemi, na podobieństwo pająka, który spuszcza się lub wznosi, ciągnąc za sobą nić niewidzialną, która wychodzi z jego ciała, tak iż gdy się znajduje na jednym końcu pokoju, pozostaje jednak w związku z drugim końcem, za pośrednictwem owéj nici która mu służy za podporę.

»Wyznaję, że trudno pojąć aby istniała jaka nić albo linia kommunikacyjna pomiędzy raną a krwią z niéj pochodzącą; jednakże niemasz w tém nic niepodobnego ani niedorzecznego.«

O, wiem ja dobrze, że mówiąc o podobnych rzeczach, znajduję się na gruncie śliskim i że bliską jest skała rozbicia; ale jeżeli z jednéj strony nie należy płocho wierzyć w czarnoksiężników i magją, to znów z drugiéj nie trzeba zbytecznie wątpić o potędze przyrody, która jest dziełem Boga.

Owszem nawet, jeżeli mamy zaufanie w dobroci Boga, musimy koniecznie przypuścić, iż jeżeli w człowieku zrodziła się myśl *prawdziwie pożyteczna* dla ludzkości, myśl ta pochodzi od Boga; że Bóg w swojéj mądrości i dobroci chce by się ona kiedyś urzeczywistniła, gdyż w pierwszym razie człowiek, który tylko jest jego stworzeniem, byłby mędrszym i lepszym od niego, swego Stwórcy, który sam koniecznie musi być nieskończoną mądrością i dobrocią.

Słowa te moje może kto wziąć za uprzedzającą ostrożność z méj strony, ażeby odeprzeć zaraz z początku, z jakichbądź pobudek pochodzący zarzut łatwowierności lub niedowiarstwa; lecz wywód mój zmierza tylko aby dowieść, że tak powiem *a priori*, na zasadzie gorących życzeń wszystkich ludzi, możliwości wynalazku pp. Benoit i Biat: albowiem, wracając do cudownych wypadków telegrafji elektrycznéj, jeżeli zważymy, że jedyną jéj niedogodnością jest potrzeba przewodniczego drutu, a nadto porównamy te cuda z cudowniejszemi jeszcze wypadkami magnetyzmu zwierzęcego i sympatji naturalnéj, które objawiają się same, bez pomocy łącznika przynajmniéj widzialnego; jeżeli nadto zauważymy, że sympatja magnetyczna igły zastósowaną już została do busoli morskiéj, czyliż wyobraźnia nasza, zagrzana szybkością myśli, która nie zna ni czasu ni przestrzeni, i żądzą przełamania ostatniéj zapory telegrafji elektrycznéj, czyliż mówię, wyobraźnia nasza nie nasunie nam natychmiast gorącego pożądania wynalazku, któryby nie wchodząc w zgłębianie wpływów magnetycznych, co do ich pierwotnéj przyczyny, zawładnął niemi i użył ich do przesyłania myśli, a przełamawszy wreszcie wszystkie zapory, nadał słowu co do przestrzeni i czasu przywileje myśli.

Potrzeba jednakże wyznać, że podobne odkrycie, jakiekolwiek były wywołujące go życzenia, nie mógł zrazu objawić się rozumowi ludzkiemu inaczéj, tylko jako urojenie albo marzenie, skazane, z słuszniejszych nawet względów jak pierwéj fotografia, zająć miejsce w rzędzie wymysłów i fantazyj Wilkinsów i Cyrano Berżeraków; i rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie ile wynalazczego ducha i wytrwałości potrzebowali pp. Benoit i Biat, ażeby odkryć zasłonę tajemnicy, która doprowadziła do ich wynalazku; lecz przyznać trzeba nareszcie, albowiem jest to już fakt spełniony, marzenie stało się rzeczywistością.

Pochwyćmy wynalazek w jego zarodzie.

Zastósowanie elektryczności, galwanizmu i magnetyzmu zwierzęcego do udzielania myśli, nie jest pomysłem zupełnie nowym, jakby wielu sądzić mogło.

Czytaliśmy niedawno dnia 30 sierpnia r. b. w dzienniku *Republique*: »*Dublin-University-Magazine*,« przytacza ciekawy ustęp Addissona, napisany w r. 1711, który dowodzi, że idea telegrafów elektrycznych, przedstawiła się jak tyle innych, owym średniowiecznym uczonym, których chimeryczne poszukiwania tak bardzo w nowszych czasach wyśmiane zostały.

»Strado w swoich *prolusiones*, mówi Addisson, opowiada o fantastycznéj korespondencji, utrzymywanéj przez dwóch przyjaciół za pomocą magnesu, mającego tę własność, iż dotknąwszy się dwóch igieł, dość było wprawić jedną z nich w ruch, aby druga odbywała jednocześnie tenże sam ruch, w jakiejkolwiek obie igły byłyby odległości.

»Każdy z przyjaciół, posiadając jednę z tych igieł, urządził ją w ten sposób aby przebiegała koło, na którego obwodzie znajdowały się skreślone litery abecadła. Udając się w strony odległe, umówili się przy rozstaniu, iż codziennie zamykać się będą o pewnéj godzinie przeznaczonéj na korespondencją. Ten który chciał przemawiać do swego przyjaciela, kierował swą igłę kolejno na wszystkie litery, składające wyraz, który miał być przesłanym, pamiętając dla uniknienia zamieszania, czynić między wyrazami stósowne przestanki. Jego przyjaciel widział jednocześnie drugą igłę przebiegającą na kole też same litery.

Za pomocą tego sposobu, będąc rozdzieleni rozległemi obszarami krajów, mogli oni wymieniać swą myśl, która w jedném mgnieniu oka przebiegała miasta, morza, góry i pustynie.«

Nadzwyczajny ten sposób udzielania się wzajemnego, zaginął w zupełności, a jego autorowie ponieśli go z sobą do grobu; przytoczony ustęp jednak niemniéj jest charakterystycznym; albowiem pomiędzy tym sposobem a korespondowaniem pp. Benoit i Biat, zachodzi, jeśli nie co do środków to przynajmniéj co do trybu postępowania, uderzająca analogja.

Mój Boże, któżby mógł sądzić, że ów potężny magnes o którym mowa, jest właśnie odkryciem pp. Benoit i Biat? Tyle już zrobiono odkryć, które późniéj zaginęły jak np. ognia greckiego, szyb kolorowych w kościołach i t. d. a które znowu w naszych czasach wskrzeszonemi zostały, iż nie powinnibyśmy się dziwić, gdyby wynalazek udzielania sympatycznego myśli znanym już był w odległych czasach.

Rzuciwszy nadto okiem na owe nieszczęśliwe wieki, w których ciemnota i egoizm czyniły ludzi barbarzyńskiemi względem autorów nowych idei, czyliż możem dziwić się nad wielką ilością odkryć które ludzkość straciła? Podobnie jak w naszych czasach, a może więcéj jeszcze, powoływał w owych wiekach Bóg wielką liczbę wynalazców; lecz dla tych którzy w czasach przedhistorycznych dostąpiliby tryumfów, sławy a nawet ubóstwienia, ówczesna niewdzięczna i przewrotna ludzkość miała tylko gorejące stosy i katusze męczeńskie; ztąd wielu z nich musiało kryć się z najpożyteczniejszemi odkryciami, które ginęły oczywiście ze śmiercią autorów.

W rzeczy saméj, potrzeba było odwagi wielkiego geniuszu, aby śmieć stawić czoło ciemnocie tego barbarzyństwa; wiadomo jest, co za to spotkało znakomitego i nieszczęśliwego Salomona de Caus, który odkrywszy siłę sprężystości pary, został za ten wynalazek zamknięty w Bicêtce, jako szalony, gdzie rzeczywiście stracił zmysły z boleści iż nie był zrozumianym; umarł tam nędznie, jako męczennik i ofiara ciemnoty ludzkiéj.

Od czasów Chrystusa, który poniósł krzyż za zwiastowanie *dobréj nowiny*, aż do bardzo późnych czasów, prześladowanie i nędza były pospolicie udziałem wynalazców; dziś jeszcze nieraz egoizm okrywa ich wzgardą; zgoła, cała historja wynalazków, zapełnioną jest cierpieniami i łzami ich autorów, jak gdyby na podobieństwo ziarna wydającego plon i zaraz ginącego, istoty wybrane przez Opatrzność do urzeczywistnienia wielkiéj myśli, musiały ginąć także koniecznie, by myśl za zakwitła i stała się płodną!

Niepodobna przeniknąć wyrobów opatrzności, ale spodziewać się należy, że nie zawsze tak będzie, i że dzięki wynalazkowi pp. Benoit i Biat, ludzie mogąc łatwiéj porozumieć się z sobą, nie będą więcéj niesprawiedliwemi dla wynalazców, i że przeciwnie w przyszłości, używać oni będą za życia tych zaszczytów i sławy, które dotąd przyznawano tylko ich pamięci.

Gruntowne zgłębienie wypadków przesyłania myśli na odległość, do jakich ludzie mogli dojść w minionych epokach, okazałoby bezwątpienia, że wypadki te były prawdziwemi zjawiskami magnetycznemi, lubo się tego niedomyślano wcale. Lecz gdy raz poznane zostały ciekawe własności płynów galwanicznego i magnetycznego, pomysł zastósowania tych działaczy do przysłania myśli był tak naturalny i prosty, iż powinien był koniecznie sam nastręczyć się umysłowi uczonych, którzy te działacze poznali. Jednakże nie tą drogą postępował dotąd rozum ludzki; wszystkie najpożyteczniejsze odkrycia przeciwnie zawdzięczają swój początek wypadkom i okolicznościom, tak iż musimy zejść aż do początku dziewietnastego wieku, chcąc znaleść pierwsze ślady nauki zastósowanéj do telegrafji elektrycznéj. Ale jakże wielka przestrzeń dzieli jeszcze zastósowanie to umiejętności od nowego systemu pp. Benoit i Biat! Wspaniałe odkrycia Galwaniego, Wolty, Mesmera, były tylko wstępem do pomysłu tych dwóch wielkich geniuszów wynalazczych, i jakoby żerdziami wytkniętemi na drodze do niego prowadzącéj.

Co jednak jest szczególniéj uwagi godnego w tych ludziach, to okoliczność, iż wcale sobie nieznani i zrodzeni na dwóch różnych półkulach ziemi, jeden we Francji a drugi w Ameryce, powzięli jednocześnie i oddzielnie pierwszą myśl wynalazku, i że zrządzeniem losu a raczéj Opatrzności zeszli się późniéj, i porozumieli w przedmiocie doświadczeń i poszukiwań, które w końcu uwieńczone zostały najpomyślniejszym skutkiem.

Wreszcie pp. Benoit i Biat nie mają wcale pretensji, iż pierwsi wynaleźli sposób przesyłania myśli swoim sposobem, tak jak Krzysztof Kolumb nie mógł przypisywać sobie wynalezienia Ameryki. Podobnie jak on, nie uczynili oni nic więcéj tylko to, iż odsłonili przedmiot który istniał przed nimi, a nawet mógł dawniéj być znanym, lecz późniéj zagubionym od wielu wieków.

Nadto, przypisują oni sobie tylko tę zasługę, iż pierwsi zdołali wyczytać zaniedbaną jeszcze stronnicę wielkiéj księgi przyrody, rozłożonéj przed oczyma wszystkich; lecz trzeba przyznać także, jest to największa a nawet rzecz można jedyna zasługa człowieka, albowiem, przyroda i prawda to jedno; a przecież w niepojętym obłędzie pychy i słabości, czyliż człowiekowi nie zdarzyło się nieraz złorzeczyć przyrodzie saméj?

Nie powiem tu, jakim sposobem zrobione zostało odkrycie pp. Benoit i Biat: historją tego wynalazku pozostawiam czasom późniejszym; nie mogę również podać opisu wszystkich szczegółów korespondowania; byłby on zbyt długim a nawet niezrozumiałym dla osób, które nie widziały przyrządu: lecz jeśli nie ogłaszam wszystkiego co wiedzieć należy, by czytelnik mógł sam korzystać z wynalazku, spodziewam się, że to co mam powiedzieć będzie dostateczném do wyjaśnienia i zrozumienia możliwości faktu w jego zasadzie. P. Benoit wreszcie zamierza, jak to już nadmieniłem, wlać w umysły stanowcze przekonanie w sposób, którego siły nikt nie zaprzeczy, a to stawiając osoby które zechcą w możności znoszenia się z sobą, natychmiast jak tylko ukończy doświadczenia, które jeszcze uczynić ma zamiar.

Z drugiéj strony łatwo zrozumieć, że dla samego zabezpieczenia wynalazców, pewne punkta wynalazku powinny zostać w tajemnicy, aż do chwili jego zupełnego ogłoszenia, które nie może nastąpić inaczéj, jak za zgodą p. Biat, który podróżuje obecnie w Ameryce, a bez którego p. Benoit nic zgoła uczynić nie może; lecz wypowiedziawszy to zastrzeżenie, życzeniem było wynalazców przed stanowczém ogłoszeniem, podać do powszechnéj wiadomości to, co uważali za stosowne w podwójnym celu, raz ażeby ustalić datę wynalazku, a powtóre aby na przyszłość uniknąć wszelkich reklamacyj, fałszywych wykładów i jakichbądź sporów. *(Dok. nastąpi).*

OPIS BORECZNIKA CHOINOWEGO

(Ciąg dalszy).

Poczwarka jest ściśniona, przedstawia już wszystkie zarysy owadu doskonałego; kokon w który się gąsienica oprzędza jest materji gumowatéj, bardzo twardéj, łykowatéj i tak stężonéj pewnym gatunkiem kleju, że zdaje się być materji pargaminowéj, jest dziesięc linij długa, kształtu małéj baryłeczki, koloru brunatnego, (w czasie zimy pod mchem) siwego albo białawego (w lecie na drzewie). Gąsienica w tym oprzędzie przybiera kształt skulony, lecz przędzie go bardzo szybko; na początku maja roku następnego jeszcze nie zamienia się w poczwarkę, a za dotknięciem odbywa różne poruszenia; skoro zaś zostanie wydobytą z kokonu, już nie może go powtórnie uprząść, zapewne dla braku zapasu materjału do tego celu potrzebnego, powoli więc usycha i obumiera. Kiedy nadchodzi moment przeobrażenia, część tego oprzędu w jednym końcu w całéj swojéj szerokości, za najmniejszém poruszeniem owadu, odłącza się w kształcie pokrywki i dozwala mu wolne wyjście. Jeżeli zaś w oprzęd ten gąsienicznik (Ichneumon) złożył swoje jajko, wtedy daje się widzieć przy końcu oprzędu mała dziurka, po większéj części nieregularnie przekłuta (*).

SPOSÓB ŻYCIA.

Borecznik w tym się odróżnia od niektórych owadów lasom szkodliwych, że wydaje w ciągu jednego roku dwa pokolenia, i tak: natrafiamy na samice znoszące jaja w kwietniu albo w maju i powtórnie w końcu lipca; gąsienice w maju i czerwcu, powtórnie w sierpniu i wrześniu; oprzędy na drzewach na początku lipca, powtórnie w wrześniu i październiku, około pni pod mchem, robią sobie oprzęd i przemieniają się w poczwarkę w miesiącu marcu lub kwietniu. Zdarza się wszakże tu szczególny wypadek, iż całe pokolenie, lub też pojedyncze jego członki, dłuższego potrzebują czasu do przeobrażenia się jak inne; czas ten przedłuża się do lat dwóch lub trzech. Ztąd też wynika to następstwo, że obiedź która zdaje się bydź już ukończona, może za rok lub za dwa na nowo niespodzianie nastąpić, chociaż w przeciągu tego czasu nikt nie widział Borecznika. Tym sposobem można sobie wytłumaczyć wypadek, w którym niedostrzegłszy żadnego z tych owadów na początku lata, nagle w jesieni okazują się kłęby gąsienic. Jest ogólną zasadą, że chociaż znajduje się wielka mnogość tych szkódników sosny, gąsienice wszakże więcéj zrządzają szkody w jesieni, jak w innéj porze roku, co przypisać należy, że większa część zimujących dopiero w lipcu pokazuje się w stanie owadu doskonałego, a zatém więcéj téż potrzebują pokarmu, ażeby tak długi przeciąg czasu swego przesilenia przetrwać.

Pospolicie tylko samcy roją się, samice siedzą lub łażą po gałęziach i igłach a po zapłodnieniu samica obiera piękną igłę, na końcu gałęzi młodych drzew 15 do 20 letnich, a nawet i młodszych, w razie zaś kiedy się znajduje w wielkiéj ilości to i na starych drzewach; wysuwa z tyłu tułówa małą ruchomą ostro-ząbkowatą piłkę, umieszczoną między dwoma klingami, i zręcznie piłuje na górnéj powierzchni igły rowek podłużny i składa tam swoje jaja, które są koloru blado-żółtego. Samec po zapłodnieniu a samica po zniesieniu jaj wkrótce obumierają, i w takim stanie widzieć ich można na gruncie piasczystym, niezarosłym, lub w rowach świeżo wykopanych leżące. W miejsce gdzie samica znosi jaja, jednocześnie wydziela płyn jasno-zielony gummowaty który przyczynia się, że rana zadana igle, sam się zasklepia i chroni jajka od deszczu i zimna; jaja składane bywają głęboko w zacięciu jedno tuż koło drugiego. Miejsce na którém samica złożyła jajka, jest trudne do wynalezienia, gdyż zwykle znajduje się na wierzchołkach drzew; rozróżnić tylko daje się od igieł nienaruszonych, po kolorze zielono-bladym. Zbieranie zatém jaj na igłach przez samice zniesionych, i niszczenie owadu w stanie doskonałym, jest niepodobne, a zatém wykonaném być nie może.

Borecznik przebywa wyłącznie na sosnie, policzyć go zatém wypada do liczby owadów najpospolitszych i zarazem najszkodliwszych dla tego gatunku drzewa. Szczególne ma upodobanie do chorowitych i pojedynczo wzrosłych drzew; zaraz z samego początku gąsienice okazują się na karłowatéj i niezwartéj młodzieży sosnowéj, na gruncie złym, na brzegach lasu, przy drogach, i t. p. wzrosłéj. Już to nikną, już w przyjaznych okolicznościach przechodzą na inne przyległe drzewa, lecz będąc ociężałe, niechętnie z jednego drzewa na drugie wczołgują się, czynią to tylko w ostatniéj potrzebie, to jest, kiedy zupełny niedostatek pożywienia zmusza ich do tego. Rzadko téż można dostrzedz gąsienice czołgające się na pniach drzew, a na ziemi wtenczas tylko, kiedy z igieł przypadkiem zrzucone zostaną, ale i wtedy trzymają się zawsze drzew na brzegu lasu wzrosłych i wystawionych na słońce; późniéj zapuszczają się do środka lasu, wybierają na drzewach pędy nie zbyt silne, wreszcie w rębach odmładniających, wolą drzewa na nasienniki od dawna już pozostawione. Dostrzeżono wszakże, że w latach, kiedy ten owad w małéj liczbie się znajduje, wybiera szczególniéj drzewa niskie pomiędzy wysokiemi znajdujące się i ich igły pożera.

Jest rzeczą dowiedzioną, że szkody przez gąsienice Borecznika zrządzane, przy nadzwyczajnéj ich liczbie w jakiéj się często okazują, zmniejszają się o wiele tém, że w pierwszych dniach swego istnienia, na pożywienie wybierają igły pędów przeszłorocznych, a nawet z pomiędzy nich nic tykają igieł silnie wzrosłych; dopiero kiedy są przymuszone głodem, rzucają się na igły pędów majowych; pożerając igły, przyczepiają się do ich kantu z głową obróconą do końca igły. Doszedłszy przeto do połowy swego wzrostu, igły są zupełnie pożarte nie tykając często żeberka igły. Po tych szczegółach właściwych temu gatunkowi owadu w prawne oko rozpozna natychmiast bytność gąsienic, tém bardziéj, że te będąc koloru zielonego, jak igły któremi się żywią, trudne są do rozpoznania, chociaż do połowy swego wzrostu pożerają igły w kłębach zwiniętych. Napad wszakże w jesieni nie tyle jest szkodliwy jak przed majem dokonany, bo drzewa w pierwszym razie zwykle mniéj więcéj odżywiają się. Za zbliżeniem lub poruszeniem gałązki, na któréj gąsienice przebywają, natychmiast podnoszą głowę z trzema łapkami, zginając ją w tył ciała i wydzielają

(*) Zdaje się że natura chcąc umiarkować żarłoczność gąsienic, przeznaczyła gąsieniczki na ich niszczenie, aby się zbytecznie nie rozmnożyły. Ich samice uzbrojone trzema długiemi kolcami, które w połączeniu razem tworzą długą szpadę, zapuszczają ją w gąsienice i w zadaną ranę wpuszczają jaja. Boreczniki mają także swoich licznych nieprzyjaciół pomiędzy gąsieniczkami, które w sposób powyższy składają jaja w ich poczwarki i wylęgają się; są według Ratzeburga die Ichneumonen der fortinsecten z działu:

gąsieniczkowych Ichneumonides

Rodzaje Campoplex	carbonarius
	retectus
Cryptus	flavilabris
	leucostictus
	nubeculatus
	punctatus
Exenterus	lucidulus
	margonatorius
Mesochorus	Laricis
Metopis	scrobiculatus
Ophion	merdarius
Phygadeuon	Pteronorum
	pugnax
Tryphon	calcator
	haermorrhoicus
	impressus
	leucostictus
	Lophyrorum
	scutulatus
Z działu	Pteromalini:
Rodzaje Eulophus	Lophyrorum
	Torymus obsoletus

z pyszczka kroplę żywicy przezroczystéj, która ma zapach i tęgość soku gałęzi sosnowych, co zapewne służy im za sposób odstraszenia swych nieprzyjaciół. *(Dok. nastąpi).*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 30 listopada. Targ londyński 25 b. m. nie przyniósł materjalnéj w cenach zbożowych odmiany. Dobre gatunki krajowéj i zagranicznéj pszenicy, łatwy po cenach w ostatnim tygodniu podniesionych znajdowały odbyt, a tylko lekkie poślednie ziarno nie miało kupców i w znacznéj części nie zostało sprzedane.

W ciągu całego tygodnia przybyło do Londynu kwarterów:

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	bobu	groch	siem. ln.	rz:	mąki	wyki
z kraju	4676	4399	9462	9756	1120	495	40	—	21980	—
z zagran.	8684	5162	—	8926	40	3173	2744	—	19470	—

Wszystkie bez wyjątku prowincyonalne targi, mocno się trzymały, a nawet wszędzie o 1 szyling wyżéj ceny się ustaliły.

Oto jest porównanie ogólnego dowozu do całéj Anglji od 5go października do 5 listopada

	w 1850 r.	i 1849 r.
Pszenicy kwarterów	309,181	154,193.
Jęczmienia	57,381	50,640.
Owsa	71,785	56,626.
Żyta	98	886.
Grochu	20,701	13,618.
Bobu	32,056	15,803.
Kukurydzy	36,411	101,050.
Mąki centnarów	595,834	399,736.

We Francji, Belgji, Holandji pozycja targów nie uległa zmianie.

W Ameryce handel zbożowy ożywiony i spekulanci tak na wewnętrzną konsumcję, jak i na export znaczne zakupili partje.

Poprawa angielskich targów przy opóźnionéj porze roku i zupełnym braku okrętów, żadnego wpływu na gdańską Giełdę nie wywarła. Próbek wyższych gatunków wcale nie wystawiano; a świeże ziarno dla nader małéj wagi i niskiego gatunku nie zwracało uwagi.

Wciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 246. Żyta 60. Jęczmienia 3. Grochu. 30.

Za łaszt pszenicy ważącą funtów			płacono: guld. za łaszt		za korzec złp.	gr.	do złp.	gr.
	124 — 128		345	—370	25	28	27	25
	128/9 — 130/1		375	—410	28	7	— 30	25
Żyto	122 — 124		220	—230	16	16	— 17	8
Jęczm.	— — 108		—	—168	—	—	— 12	18
Groch			240	—246	18	1	— 18	14

W ostatnim tygodniu na 2 berlinkach przeszło pod Toruniem 48 łasztów pszenicy polskiéj.

Wysokość wody pod Toruniem stóp 7 cali 3.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny $197\frac{1}{2}$, Amsterdam 101 i pół, , Hamburg $44\frac{7}{8}$, Warszawa 95 do $95\frac{1}{2}$.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 30 listopada 1850 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. .	—	$89\frac{3}{4}$
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%. .	$107\frac{1}{2}$	$106\frac{3}{4}$
Polskie Obligacje Skarbu 4% .	$74\frac{3}{4}$	$74\frac{1}{4}$
„ Listy Zastawne . .	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	—	$91\frac{3}{4}$
„ Obligacje Udziałowe .	$133\frac{3}{4}$	—
„ Obligacje 500 złotowe.	$79\frac{1}{4}$	$78\frac{3}{4}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	$89\frac{1}{4}$	—
lit. B. 200 „	$18\frac{1}{4}$	—

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
dnia 30 listopada r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	85—		
Pszenicy ditto	4	16—		
Grochu polnego	3	$67\frac{1}{2}$		
„ cukrowego	4	$12\frac{1}{2}$		
Fasoli. . . .	4	50 —		
Gryki. . . .	2	$15\frac{1}{2}$		
Jęczmienia . .	2	$72\frac{1}{2}$		
Owsa . . .	1	91—		
Mąki pszen. pr.	6	$37\frac{1}{2}$		
ordyn. kor. 6 ćw.	5	$58\frac{1}{2}$		
„ żytn. pytlo.	—	—		
grycz. kor. 4 ćw.	2	$43\frac{1}{2}$		
Kaszy jaglanéj.	5	20—		
„ grycz. zw.	3	90 —		
„ drobnéj.	7	36—		
„ jęcz. perło.	9	$3\frac{1}{2}$		
„ „ ordyn	3	57 —		
Siana cet. 100 f.	—	—79		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	43—	—	——
Siana fura 1 k.	2	85 —	4	65 —
„ „ 2 k.	5	25 -	10	——
Słomy fura zw.	1	$57\frac{1}{2}$	3	75 —
Drzewa sos. s.	7	44—		——
Wół dobry.	36	——	45	90—
„ średni.	28	35—	35	10—
„ lichy.	18	90 —	27	90—
Cielę. . .	2	40—	4	50—
Baran. . .	1	$87\frac{1}{2}$	—	——
Wieprz dobry.	14	——	21	60—
„ średni.	10	50 —	13	——
„ lichy.	5	45 —	10	——
Masła funt.	—	18—		——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	—	84—	—	——
Okowity garn.	—	80—	—	—
Szumówki gar.	—	48—	—	——

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 50, z różnych miejsc królestwa 510, ogółem wołów sztuk 560, wieprzy 655 cieląt; 247 baranów 130; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 385, wieprzy 459, barany i cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 29 listopada. 1850 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M.	—	—	96	30 —
Gdańsk 100 talarów . .	2 M.	—	—	95 —	70—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M.	—	—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M.	6	35—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . . .	1 M.	100			
Petersburg ditto. . .	1 M.	100	50 -	100	25 —
Paryż 300 franków . .	2 M.	—	—	76 —	50 —
Wiedeń 150 złr. . .	2 M.	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M.			—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5 --	24—
Holender. dukaty nowe . .				—	—
ditto stare ważne .		——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie . .		——	——	——	——
Rossyjskie assygnaty . . .		——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł. .		——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		——		——	——
„ „ „ 4% rs. .		73 —	$34\frac{1}{2}$	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		——	——	——	——
„ „ nowe za 100 .		14 —	79 -	——	——
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		——	——	——	——
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		——	——	——	——
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp. .		——	--	16 —	80—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		——	——	——	——
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		——	——	——	——

Wartość kuponu kop. $26\frac{1}{6}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 22 listopada (4 grudnia) 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.